PRUSZKOWSKIE WIEŚCI

CZASOPISMO TWORZONE SPOŁECZNIE DLA MIESZKAŃCÓW PRUSZKOWA I POWIATU PRUSZKOWSKIEGO

UROCZYSTOŚĆ
10 LISTOPADA

Taniec kwiatów

TAŃCZ JAKBY NIKT NIE PATRZYŁ

GRUDZIEŃ 2023 | NR 12(22) / 2023 | REDAKCJA@PRUSZKOWSKIE-WIESCI.PL | ISSN2720-3956

OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy,
świątecznych przygotowań bez pośpiechu i narzekania,
choinki, która sprowadzi do domu dziecięcą radość,
prezentu, jakim będzie obecność bliskiej osoby
przy wigilijnym stole albo Jej wspomnienia,
jeśli pozostaje w sercu.
Gwiazdki świecącej dla nas wszystkich,
ponad podziałami, jakie mogą wnieść religie czy poglądy.
Pięknych, dobrych, bezpiecznych Świąt Bożego Narodzenia
życzy
Redakcja

W NUMERZE

Porozmawiajmy o Pruszkowie 3
Śmiecio EKO Baja 5
Hanna Langner - Matuszczyk 6
Uroczystość 10 listopada 7
Historia życiem pisana 9
Świat wyobrażony 11
Beata 12
Wigilia z Anią 14
Co? Gdzie? Kiedy? 16
Wieści ze świata kultury 17
Bieg życia mego 18
Taniec Kwiatów 19
Wieści z parkietu 22

REDAKTOR NACZELNY
Mirosław Wasilewski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Adam Andrzejewski
Dominika Bartmann
Aneta Pawłowska
Anna Rykowska
Renata Szcześniak
Iwona Szewczak
Kamil Szurmak
Bogdan Urban
Joanna Effler-Magdziak – skład i DTP
Jolanta Zielińska – korekta
Krzysztof Urban - transport i dystrybucja

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY

- lokalnych aktywistów i społeczników
- instytucje kultury, biblioteki i muzea
- liderów stowarzyszeń i fundacji
- kluby sportowe, koła zainteresowań

ZDJĘCIA i MATERIAŁY TEKSTOWE MOŻNA NADSYŁAĆ NA ADRES
redakcja@pruszkowskie-wiesci.pl

DRUK
Indruk. Drukarnia offsetowa
ul. Błońska 10, 05-800 Pruszków

Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów tekstowych i zdjęć oraz zastrzega sobie prawo skracania i redagowania nadesłanych tekstów.

NUMERY ARCHIWALNE DOSTĘPNE
www. mbc.cyfrowemazowsze.pl

Nr 12(22)/2023 Nakład: 1000 egz.
ISSN 2720-3956

PRUSZKOWSKIEWIEŚCI
Czasopismo tworzone społecznie
dla mieszkańców Pruszkowa
i powiatu pruszkowskiego

NR 12 (22)/2023
WYDAWCA
Stowarzyszenie Rodzin
Abstynenckich „Socjus"
ul. Kraszewskiego 18
05-800 Pruszków

Pruszkowskie Wieści: Panie Prezydencie, niebawem Święta Bożego Narodzenia i pożegnanie 2023 roku. Dla wielu to czas podsumowań. Proszę o krótkie podsumowanie – co udało się Panu zrealizować w mijającym roku? Czy jest coś, co było w planach, ale nie zostało zrealizowane?

Prezydent Paweł Makuch: Za nami rok obfitujący w wiele ważnych inwestycji i projektów, które zmieniły Pruszków, przyniosły naszym Mieszkańcom wiele satysfakcji i radości. Przyświeca nam hasło: „Pruszków poznasz – polubisz". Mówi ono wiele o naszym mieście, a zarazem zachęca do odkrywania go, smakowania, przebywania, czerpania radości z życia w Pruszkowie. Pruszków to miasto z ogromnym potencjałem i dostrzegamy to na każdym kroku. Realizujemy strategiczne dla naszego miasta i regionu inwestycje drogowe. Na początku września odbyło się uroczyste otwarcie ul. Europejskiej, która stworzyła mieszkańcom Gąsina nowe możliwości. Kończymy budowę wiaduktu w ciągu ul. Grunwaldzkiej. Ta inwestycja ma ogromne znaczenie dla płynności ruchu w Pruszkowie i w całym regionie. Budujemy ulicę Grunwaldzką – ważny element całego przedsięwzięcia – która zapewni dojazd do wiaduktu. Czynimy ważne inwestycje w sferze oświatowej. Rozbudowa Szkoły Podstawowej nr 3 to gigantyczne przedsięwzięcie, które robi ogromne wrażenie i spotyka się z uznaniem dzieci, rodziców, nauczycieli oraz naszych sąsiadów. Szkoła jest budowana w technologii modułowej, a jej koszt to ponad 34 mln zł. Stawiamy na nowoczesne rozwiązania, aby nasze placówki były funkcjonalne, komfortowe i spełniały potrzeby uczniów i nauczycieli. Nową jakość zyska również Przedszkole Miejskie nr 11, które jest przebudowywane i modernizowane. Przeprowadziliśmy już część rewitalizacji terenów nad rzeką Utratą, dzięki której Mieszkańcy mogą odkrywać piękno przyrody i miło spędzać czas. Otworzyliśmy kolejną na terenie naszego miasta tężnię – w Parku Mazowsze. Oddany do użytku został parking „Parkuj i Jedź" przy ul. Sadowej. W minionym roku podczas spotkań „Porozmawiajmy o Pruszkowie" oraz licznych imprez miejskich wielokrotnie miałem przyjemność rozmawiać z Mieszkańcami o ich potrzebach i problemach. Dni Pruszkowa, Halo Wakacje, Koncert do północy, Żegnaj Lato to stałe elementy naszego kalendarza. W wakacje dzieci, młodzież, dorośli i seniorzy mogli korzystać z wielu ciekawych form relaksu. Pruszków zmienia się dla Ciebie – tak chciałbym podsumować wszystkie działania. Pracujemy na rzecz naszych Mieszkańców. Żałuję tylko, że wiele inicjatyw wstrzymywanych jest przez Radę Miasta, co trudno zrozumieć. Brak woli przyjęcia środków zewnętrznych na przebudowę ul. Kościuszki w kwocie ponad 8 mln zł jest tego najlepszym wyrazem. Ciężko obecnie o konstruktywny dialog i poszukiwanie kompromisu. Mimo to ciężko pracujemy i działamy na rzecz naszego miasta. Dziękuję pracownikom urzędu, pracownikom jednostek organizacyjnych, którzy każdego dnia pracują na rzecz naszego miasta i mieszkańców.

Korzystając z tego wyjątkowego czasu, pragnę złożyć Czytelnikom „Pruszkowskich Wieści" najpiękniejsze świąteczne życzenia.

Niech czas świąt Bożego Narodzenia będzie dla Państwa pełen zdrowia, radości, pięknych chwil w serdecznej, rodzinnej atmosferze. Aby ta tajemnica świąt Bożego Narodzenia napełniła nasze serca wiarą, miłością i nadzieją.

Na nowy 2024 rok pragnę życzyć dużo zdrowia, pomyślności, szczęścia i spełnienia.

Prezydent Miasta Pruszków
Paweł Makuch

Panie Prezydencie, już na wiosnę przyszłego roku przewidziane są wybory samorządowe. Przedstawiciele różnych opcji będą się licytowali swoimi propozycjami, jak zarządzać naszym miastem. Czy Pan będzie się do tego odnosić?

Wybory samorządowe są znakomitą okazją do dyskusji, debaty, przedstawiania swoich wizji. Konsekwentnie realizuję swój plan, który przedstawiłem mieszkańcom w 2018 roku. Mamy bezpośredni autobus z Pruszkowa do Warszawy, nowe parkingi „Parkuj i Jedź", powstają nowe drogi, rozwijamy bazę edukacyjną, powstają nowe tereny rekreacyjne, dbamy o ekologię. To są sprawy fundamentalne dla naszego miasta, które są realizowane. Nie muszę prowadzić licytacji, ponieważ mówię o konkretach, które się dokonały i nadal je realizujemy dla dobra Mieszkańców Pruszkowa. Powtarzam, że „Pruszków zmienia się dla Ciebie". Właśnie dla każdego z nas i o tym chcę mówić. Jestem otwarty na dyskusję, ale przede wszystkim dyskusję merytoryczną. Przy okazji wyborów samorządowych z pewnością pojawi się wiele propozycji, ale fundamentalne jest, aby miały one wartość merytoryczną, a nie były tylko frazesami. Sprawmy, aby ta kampania i debata była o Pruszkowie, o jego rozwoju, a nie stanowiła pola bezceremonialnej walki, dyskusji niepopartej żadnymi argumentami. Mieszkańcy mnie znają, wiedzą, że kocham Pruszków i działam każdego dnia na rzecz naszego miasta.

Panie Prezydencie, myślę, że jeszcze długo mógłby Pan opowiadać o naszym mieście. Na zakończenie naszej rozmowy proszę podzielić się z nami swoimi prywatnymi refleksjami na temat świąt Bożego Narodzenia.

Święta Bożego Narodzenia to piękny i wyjątkowy czas, który spędzony w gronie najbliższych jest czasem miłości, radości, ciepła… Właśnie z tym kojarzą mi się święta. Z możliwością spędzenia czasu w gronie rodziny, wspólnego radowania się. Czas świąt to czas na zatrzymanie w codziennym biegu. To jest piękne, gdy możemy się spotkać, złożyć sobie życzenia, zjeść wigilijną wieczerzę, a później wspólnie świętować. Uwielbiam rodzinne święta. Chętnie włączam się w przygotowania, bardzo lubię ten klimat.

Dziękuję za poświęcony naszym Czytelnikom czas. Dziękuję za piękne życzenia. Proszę przyjąć od nas życzenia pięknych, rodzinnych świąt Bożego Narodzenia.

Z Prezydentem Miasta Pruszkowa rozmawiał
Mirosław Wasilewski

Śmiecio EKO Baja

CYKL PRZEDSTAWIEŃ EKOLOGICZNYCH

DLA SZKÓŁ PODSTAWOWYCH W PRUSZKOWIE.

Nadmierna konsumpcja przyczynia się do niszczenia środowiska naturalnego i wyczerpywania jego naturalnych zasobów. Zużywamy coraz więcej nieodnawialnych dóbr naszej planety takich jak: lasy, woda, minerały i surowce. Co gorsza okazuje się, że po pół roku jedynie 1% zakupów zostaje dłużej w naszych domach. Reszta trafia do kosza na odpady.

Często zapominamy, jak wiele mogą zmienić w skali globalnej drobne, codzienne, proste zachowania. Musimy sobie zdawać sprawę, że nasze działania (w tym odpady, jakie produkujemy) mają wpływ na stan środowiska naturalnego. Dbałość o środowisko to tak naprawdę troska o nas samych, a od naszych decyzji zależy przyszłość pokoleń.

Dlatego tak ważne są działania ekologiczne, które przekazujemy od młodych lat naszym dzieciom. Działania ekologiczne nie powinny być tylko modą, ale naturalnym stylem życia każdego człowieka. Zrozumienie problemów środowiskowych to pierwszy krok ku lepszej przyszłości. A ta w głównej mierze zależeć będzie od najmłodszych. To oni już niedługo staną się decyzyjnymi dorosłymi, którzy będą mieli głos w kwestiach ochrony przyrody.

Wszyscy wiemy, jak wielki wpływ na czystość środowiska ma segregacja odpadów, a my – jako firma zajmująca się między innymi odbiorem odpadów – postanowiliśmy zaprosić aktorów Teatru Kamienica do współpracy przy opracowaniu książeczki dla dzieci oraz przygotowaniu przedstawienia, które w zabawny, ale też edukacyjny sposób, ten aspekt przedstawia.

Dzięki współpracy z Prezydentem Miasta Pruszkowa, Panem Pawłem Makuchem i Miejskim Ośrodkiem Kultury KAMYK, 30 października rozpoczęliśmy cykl przedstawień ekologicznych dla uczniów wszystkich szkół podstawowych w Pruszkowie. Przedstawienia będą odbywały się raz w miesiącu. Uczniowie najmłodszych klas pruszkowskich szkół podstawowych zostali zaproszeni do udziału w tych niezwykle pouczających wydarzeniach. Bohaterowie spektaklu: Szczurek Jurek, Mucha Śmieciucha, Karaluch i Gąsienica w zabawny i przystępny sposób przekazują cenne informacje z zakresu ekologii.

„Śmiecio EKO Baja" to wspaniałe familijne: książka i przedstawienie z piosenkami, które przeznaczone są dla dzieci dużych i małych, rodziców i dziadków. To wesoła i bardzo dynamiczna opowieść o perypetiach wspomnianych bohaterów, którzy na co dzień zamieszkują wysypisko śmieci i… z ekologią im nie po drodze. Kto i dlaczego spróbuje się nawrócić na ekologiczne życie, dowiecie się oglądając to przedstawienie. Efektowna, rozbudowana scenografia i rewelacyjne kostiumy w połączeniu z humorystycznym i nietuzinkowym spojrzeniem na zagadnienia ekologiczne poprzez zabawę zachęcą dzieci do propagowania odpowiednich nawyków i kształtowania postaw ekologicznych. Bajka została napisana w mistrzowski wprost sposób wierszem, przez Jarosława Gmitrzuka – genialnego twórcę licznych bajek i wierszowanych przedstawień teatralnych. Spektakl jest dedykowany dzieciom w wieku przedszkolnym oraz uczniom ze szkół podstawowych z klas 0-3, ale polecamy je wszystkim, niezależnie od wieku, aby utrwalać i ugruntować wiedzę o ekologii, która przecież dotyczy nas wszystkich.

Po więcej informacji zapraszamy na naszą stronę: www.mzo.pl

Hanna Langner-Matuszczyk

OCALIĆ OD NIEPAMIĘCI (cd.)

Z pobytu w obozie Durchgangslager 121 w Pruszkowie zapamiętałam głównie to, że często byłam głodna oraz że bardzo musiałam strzec mojej malutkiej walizeczki i zawsze miałam być jak najbliżej Mamy; najczęściej schowana między Mamy nogami. I właśnie to spowodowało, że któregoś dnia, podczas dokonywanej tam kolejnej selekcji więźniów, została zauważona wyłącznie moja Mama – wówczas młoda, zdrowa i sprawna; i dlatego razem z Mamą zostałam wywieziona na roboty do lazaretu dla „własowców". Tak przynajmniej mówiła o nich moja Mama. Dziś wiem, że wówczas znaczna część warszawiaków nazywała własowcami niemal wszystkich obywateli Związku Radzieckiego, którzy współpracowali z Niemcami. Zatem mógł to być szpital polowy np. dla członków brygady RONA, która wspólnie z Niemcami pacyfikowała Powstanie Warszawskie. Tego już nie jestem w stanie ustalić. Natomiast doskonale pamiętam, że wraz z przesuwaniem się frontu za zachód również i ten lazaret kilkakrotnie się przemieszczał, ale żadnej nazwy nie zapamiętałam. Wtedy jeszcze nie umiałam ani pisać, ani czytać, a po wojnie chciałam jak najszybciej zapomnieć o wszystkich doznanych tam przykrościach.

Według opowieści Mamy, w lazarecie dla „własowców" ocalałyśmy tylko dlatego, że jego naczelnym lekarzem był Niemiec, któremu przypominałam jego małą córeczkę. Z ust Mamy wielokrotnie słyszałam, że gdy ów Niemiec już naprawdę zrozumiał, iż „Hitler kaput" i nas wypuścił, to na drogę powrotną do Polski dostałam od niego nawet tabliczkę czekolady… Jednak tego faktu nie zapamiętałam. Natomiast jeszcze teraz potrafi mi się przyśnić wydarzenie, którego z mojej pamięci, mimo upływu już ponad 73 lat, nic nie jest w stanie wymazać.

Któregoś dnia Mama poleciła mi jak najszybciej pobiec właśnie po tego lekarza. A gdy wraz z nim znalazłam się w sali, w której była Mama, zobaczyłam, że Mama leży na podłodze, a na Mamie – jakiś ozdrowieniec. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, co to znaczy. I nagle widzę, jak ten lekarz wyciąga, chyba z kieszeni (?), jakąś broń… i strzela! O, Boże, przecież on zabije mi Mamę… I w tym momencie najprawdopodobniej straciłam przytomność, bo niczego więcej już nie pamiętam. Za to, jeszcze przez wiele lat po wojnie, Mama chodziła ze mną do różnych lekarzy, również i do psychiatrów, abym nocami przestała cały dom „stawiać na nogi", budząc wszystkich domowników przeraźliwym krzykiem. Miało mi to minąć w okresie dojrzewania, nie minęło. Potem miało mi minąć po porodzie, nie minęło. I po klimakterium też mi nie minęło… Pewnie ta trauma już do końca będzie mi towarzyszyć.

Czasami budzi mnie również taki obrazek: czterech lub pięciu mężczyzn wiszących między dwiema latarniami… Lecz chyba nie jest to obrazek z Powstania Warszawskiego, ale jeszcze sprzed 1 sierpnia 1944 r. Natomiast zdarza się, że z późniejszych, już powstańczych dni, czasami jeszcze teraz „słyszę" ryczącą krowę – a tak Mama określała jakieś niemieckie pociski i bywa, że czasami „widzę" spadające bomby i płonące domy… Tego też nie potrafię zapomnieć… I nieustannie całym sercem Bogu dziękuję, że już trzecie pokolenie moich Zstępnych nie wie, co to wojna i co naprawdę może oznaczać słowo „głód"… I choć później też zdarzało się, że bywałam głodna, to nigdy tak, jak w owe dni.

121 Muzeum **Dulag 121**

Uroczystość
10 LISTOPADA

Obchodzenie jubileuszy i rocznic związane jest zapewne z naturalnym dążeniem ludzi do potwierdzania swej tożsamości, pielęgnowania tradycji, poszukiwania w przeszłości sensu dla swych teraźniejszych wyborów i działań

Daty

Wybór dat dla jubileuszy i rocznic ma oczywiście umowny charakter, ponieważ świętuje się tak zwane okrągłe rocznice – oznaczone okrągłą liczbą w układzie dziesiętnym. Gdybyśmy się posługiwali systemem ósemkowym (jaki bywa stosowany w informatyce) albo dwudziestkowym (jakim podobno posługiwali się Majowie – lud przedkolumbijski) to okrągłe rocznice wypadały w innym punkcie czasowym. Mniej oczywista umowność dotyczy wyboru momentu w historii uznanego za początek, który nie zawsze jest łatwy do wyznaczenia, a często kontrowersyjny. Z reguły społeczności związane z danymi instytucjami, organizacjami, przedsiębiorstwami itp. starają się pochwalić jak najstarszym rodowodem.

W historii pruszkowskiej biblioteki było kilka przełomowych momentów, które ktoś może interpretować jako rzeczywisty początek biblioteki.

Pierwsza data

1903 rok – rejestracja w urzędzie gubernatora warszawskiego biblioteki na nazwisko Antoniego Potulickiego. Data prawdopodobna, ale do tej pory nieudokumentowana, która pochodzi ze wspomnień znawcy historii Pruszkowa, Jana Szczepkowskiego – człowieka, który przez ponad pół wieku towarzyszył bibliotece. Najwcześniejsze świadectwo (niewspomnieniowe), ale współczesne samej

bibliotece pochodzi z lipca 1912 roku – krótka notka zamieszczona w warszawskim dzienniku „Dzień. Gazeta bezpartyjna". Następne świadectwo to pochodzący z 1913 roku urzędowy spis bibliotek czynnych w guberni warszawskiej.

Druga data

1907 rok – (też podana przez wspomnianego J. Szczepkowskiego); przeniesienie siedziby biblioteki do lokalu przy ulicy Kościuszki 43 (47). Doszło wtedy nie tylko do zmiany lokalu, ale także do przejęcia biblioteki przez nowych dysponentów, których od poprzednich wiele dzieliło.
Ta data, tj. 1907 rok, została przyjęta jako rok pierwszy w obchodach jubileuszu 50-lecia biblioteki zorganizowanego w 1957 roku. Uzasadnieniem była ciągłość lokalizacyjna w domu przy ulicy Kościuszki.

Trzecia data

31.01.1923 r. – Uchwała Rady Miejskiej o przejęciu biblioteki na własność miasta, a więc zmiany statusu biblioteki z prywatnej na komunalną.

Czwarta data

20.01.1924 r. – otwarcie biblioteki miejskiej dla czytelników, czyli moment rozpoczęcia szerokiej, publicznej działalności placówki.

Ludzie biblioteki

O istnieniu biblioteki w jej początkowym okresie zadecydowała przede wszystkim wola i aktywność kilku kobiet, wśród których największą rolę odegrały dwie. Pierwsza to **Maria Weryho** (1858-1944), którą można nazwać matką założycielką biblioteki. Jej decyzja o założeniu szkoły ochroniarek w Pruszkowie pociągnęła za sobą utworzenie przy szkole biblioteki, choć nie mogła ona być formalne biblioteką szkolną, ponieważ sama szkoła nie mogła być formalnie szkołą, a jedynie placówką prowadzącą praktyczne kursy dla opiekunek dzieci.

Utworzenie biblioteki przy szkole stało się możliwe dzięki poparciu i współudziale hrabiego **Antoniego Potulickiego**, który ją zarejestrował na swoje nazwisko.

Maria Weryho swe zawodowe życie poświęciła propagowaniu (teoretycznie i praktycznie) wychowania przedszkolnego, przez zakładanie ochronek i kształceniu ochroniarek. Jej decyzja założenia szkoły ochroniarek (czyli przedszkolanek) właśnie w Pruszkowie, wynikła zapewne z faktu, iż bywała często, lub może nawet mieszkała w tworkowskiej lecznicy, od czasu gdy została żoną Rafała Radziwiłłowicza – ordynatora w Tworkach do 1904 roku, który ją wspierał w jej przedsięwzięciu. Z Marią Weryho ściśle współpracowała inna kobieta, która została wybitną działaczką oświatową, mianowicie **Jadwiga Dziubińska** (1874-1937), która pełniła funkcję bibliotekarki w szkole ochroniarek, a więc pierwszej bibliotekarki w historii tej pruszkowskiej instytucji.

Kolejną kobietą, której rola była nieoceniona w ciągu pierwszych kilkunastu lat funkcjonowania biblioteki (począwszy od 1907 roku) była **Maria Wolframowa** (1878-1934), miejscowa działaczka oświatowa. Oprócz niej przez kilka pierwszych lat, od 1907 roku, w bibliotece pracowała jeszcze **Wisława Majewska**.

Jak już było powiedziane, najdłużej z biblioteką był związany **Jan Szczepkowski** (1875-1963) przede wszystkim jako świadek początków działalności placówki – jego udział w działalności biblioteki jest niejasny oprócz okresu w latach 1924-34, kiedy był sekretarzem Komisji Bibliotecznej.

Reasumując, były dwa przełomowe momenty w historii biblioteki. Pierwszy to 1907 rok, kiedy przestała być biblioteką faktycznie szkolną i przeszła w ręce pruszkowskich społeczników. Tu należy sobie zdać sprawę z różnicy między pierwszymi dysponentami biblioteki, to jest Marią Weryho i Jadwigą Dziubińską a Wisławą Majewską i Marią Woframową. Te pierwsze były światopoglądowo związane z nurtem lewicowym, ruchem emancypacji kobiet, radykalnym ruchem oświatowym, działaczami skupionymi wokół tygodnika „Zaranie". Ten nurt był z natury antyklerykalny i był zwalczany przez kościół katolicki; tygodnik „Zaranie" został nawet obłożony klątwą.

Natomiast Wisława Majewska i Maria Woframowa należały do środowiska zbliżonego do prawicy, to jest do endecji. Podobnej orientacji był Jan Szczepkowski.

Drugi przełom nastąpił w 1923 roku, kiedy władze miejskie uchwaliły przejęcie biblioteki, zmieniając jej status z prywatnej na komunalną.

Sprawa lokalowa

Brak odpowiedniego lokalu (czy lokali) przewija się nieustannie, jak przysłowiowa czerwona nitka, w całej historii pruszkowskiej biblioteki. W latach 60-tych pojawiła się szansa na radykalną poprawę. W ówczesnym urzędzie miejskim w 1964 roku zrodził się projekt budowy nowej biblioteki na skraju Parku Sokoła. Sama powierzchnia strefy księgozbioru i kilku czytelni miała wynieść ponad 500 m³. Gdyby ten projekt został zrealizowany, byłaby to chluba Pruszkowa do dziś. Niestety mimo zatwierdzenia planu (ze wszystkimi uzgodnieniami) nie został on zrealizowany. Sama rzecz warta jest przypomnienia ze względu na śmiałość tamtego wizjonerskiego projektu.

Marian Skwara

Historia życiem PISANA

(cd.)

Ocalały z Powstania Warszawskiego mały Jan Eljaszewicz przetrwał piekło Dulagu i wraz z rodzicami schronił się u rodziny. Lecz na tym nie skończyły się wojenne perypetie naszego bohatera. W trzeciej części wywiadu Pan Jan opowie m.in. o butach z papieru, odrąbanym palcu swojego taty i tajemnicy pewnego milanowskiego domu.

Dominika Bartmann: Skończyliśmy na tym, że wraz z mamą dotarł pan do domu ciotki w Milanówku, gdzie dołączył do was ojciec. Poruszające i piękne zakończenie.

Jan Eljaszewicz: Tak, ale i dramatyczne. Nie mieliśmy ubrań. Wszystko było zniszczone, brudne, nie mówiąc o zapachu. Przed wojną mama wygrała 500 zł, których wartość wtedy wynosiła tyle, że mogła sobie za to kupić drewniany, elegancki i stylowy dom w Radości. Więc ciotka zaproponowała: „Daj mi te pieniądze, mam sklep i zarobimy". Później oddała nam tę kwotę, po wojnie, ale proszę sobie wyobrazić… Z tymi pieniędzmi mama poszła do banku, a ponieważ one były przerwane, bank w Milanówku wypłacił za nie 300 zł. I za te 300 zł mama kupiła mi buty. Pamiętam, że były to buty czeskiej firmy Bata i, co charakterystyczne, te buty były zrobione z papieru. I proszę sobie wyobrazić, że przy pierwszym deszczu buty napuchły… i po butach.

Wspomniał pan, że warunki u ciotki były bardzo trudne.

Ciotka miała dwa pokoje z kuchnią. W jednym pokoju mieszkała jej koleżanka z mężem i z dzieckiem. Ciotka z rodziną mieszkała, w trójkę, w drugim. Te pokoiki były bardzo maleńkie dlatego, że obok mieścił się sklep. Gdzie więc mieliśmy spać? Na podłodze w kuchni. Żyliśmy niesamowicie stłoczeni. O 6 rano przywozili towar. Trzeba było wstać. Gdy przyjechał ojciec, ciotka udostępniła nam miejsce w piwnicy, gdzie trzymano węgiel i drewno. Tam mogliśmy się zakwaterować. Ojciec tak ułożył węgiel i drewno, że gdyby Niemcy wpadli na kontrolę, to mielibyśmy się gdzie schować. Rąbał ciotce drzewo, żeby jej się jakoś zrewanżować. A żeby zdobyć jakieś pieniądze, chodził na roboty do Niemców, pod nazwiskami innych ludzi, biorąc od nich kenkarty. A oni mu płacili za to, że on wykonywał za nich pracę.

Jaką pracę można było dostać u Niemców?

Oni wywozili robotników do lasów, do Otrębus, bo mieli tam swoje magazyny. Niemcy dostawali już lanie, więc trzeba było im się popakować i jak najwięcej wywieźć. Dlatego tam do tych robót brali Polaków. Ojciec był zadowolony, że miał pracę i dzięki temu mogliśmy kupić coś do zjedzenia. Ponieważ nie starczało nam na życie, mama też musiała czymś się zająć. A tak nawiasem mówiąc, ojciec miał wyższe wykształcenie. Był ekonomistą. Mama z zawodu była kucharką.

Co jeszcze pan zapamiętał z pobytu u ciotki?

Żyliśmy w ciasnocie. Ojciec rąbał drzewo. Z desek zbił pryczę, więc mieliśmy gdzie spać. Pieńki stanowiły krzesła. Stół był zbity z dwóch dech. I już było na czym zjeść i na czym usiąść. Pewnego razu, gdy ojciec rąbał drzewo na tych pieńkach, zacząłem biegać, jak to dziecko, i nieświadomie ojca trąciłem, a wtedy ojciec obciął sobie palec. Proszę sobie wyobrazić, wokół Niemcy, a my nie wiemy, jak to zatamować. W Milanówku był szpital powstańczy, tzw. „Perełka". Tam każdy dom miał swoją nazwę, bo Milanówek przed wojną był letniskiem. I gdy wojna wybuchła, właściciele z Warszawy uciekli do Milanówka i tam na stałe zamieszkali. Liczyli, że stamtąd będą pomagać powstańcom poprzez sabotaż. Ojciec do „Perełki" poszedł z mamą i ze mną, bo z kim mieliby mnie zostawić? I obcięli tam ojcu palec do końca. Potem ten uszkodzony nerw cały czas go bolał.

Takie się zdarzały nieszczęścia.

Ale były i szczęśliwe zrządzenia losu. Ponieważ ojciec miał wyższe wykształcenie, zbieg okoliczności sprawił, że jeden z profesorów go rozpoznał. Pewnego razu ktoś klepie ojca po ramieniu i mówi do niego po nazwisku. Ojciec zdziwiony: ludzie się pozmieniali przez lata okupacji, a tu ktoś mówi do niego: „Ja pana znam". I za wstawiennictwem tego profesora oraz jeszcze jednego wykładowcy napisali później ojcu oświadczenie, że skończył studia. Choć nie miał na to żadnych dokumentów.

Wtedy na terenie Milanówka zakładano oddział Rady Głównej Opiekuńczej (RGO), żeby sprawować opiekę nad ludźmi, którzy zostali bez środków do życia. Zaproponowano tam ojcu pracę, potrzebowano magazyniera. Ojciec dostał więc tę posadę. Ale pod warunkiem, że jak dadzą mu mieszkanie, będzie równocześnie magazynierem i opiekunem budynku, w którym zamieszkaliśmy, a którego właścicielem był przed wojną profesor Jan Tur. Co się okazało: były tam przechowywane dobra narodowe! Obrazy, które teraz wiszą w Muzeum Narodowym, wtedy znajdowały się w tamtym domu, ukryte w kominie. Ażeby ludzie trzymali się od tego miejsca z dala, rozpuszczono plotkę, że niby Tur zamordował w tym domu swoją żonę i siebie, i że teraz tam straszy. Ludzie bali się podchodzić.

Praca ojca musiała być obarczona dużym ryzykiem.

Rozpoczynając pracę, już o wszystkim wiedział i podpisał umowę przejęcia tych przedmiotów, m.in. obrazów Chełmońskiego i szeregu innych. A tak nawiasem mówiąc, dopiero po wojnie komisja przyjechała do Milanówka i tamte dobra przejęła. Mieszkając tam byliśmy cały czas narażeni na niebezpieczeństwo. Wokoło był lasek, bo wszystko zarosło przez czas wojny. I gdy ludzie przechodzili do swoich domów przez ten lasek, to ich okradano. Roiło się tam od złodziei. I ci chcieli się dostać do naszej willi, do środka, zastanawiając się, co też tam jest tak pilnie strzeżone i dlaczego przez okres wojny nikt tam nie mieszkał, a teraz ktoś mieszka i nawet urodziło mu się dziecko – bo urodziła mi się siostra.

Fot. Milan Todorski.

Gobelin autorstwa Pana Jana.

Fot. Milan Todorski.

Domowa galeria Pana Jana: płaskorzeźby i rodzinne pamiątki.

Dlaczego rząd nie zabrał wcześniej tych dzieł sztuki?

Nie mieli dokąd. Żyliśmy tam mocno narażeni na włamanie rabusiów, bo oni próbowali dostać się do środka, a tam był wysoki parter, co im sprawiało duże trudności… Długo by o tym opowiadać. Ja to wszystko opisuję w książce. Jeśli mieliby państwo życzenie, to wznowię nakład, bo się wyczerpał, a warto o tym wszystkim przeczytać.

Świat wyobrażony

REALISTYCZNY I FANTASTYCZNY

Tworzenie - Rzecz ludzka

Maja Szczęsna
(uczennica kl. 6)

Wigilia

Przy wigilijnym stole
w rodzinnym gronie
czas będzie najlepszy.
Połamiecie się opłatkiem,
porozmawiacie
i dzień jakiś cieplejszy.

Na stole potrawy
przygotowane przez mamę
pięknie się prezentują.
Każdy zachwala,
z chęcią próbuje
i pytania stara się ominąć.

Po kolacji, wszystkie dzieci
na jedno tylko czekają,
bo pod choinką
z błyszczącym czubkiem
prezenty na nie czekają…
A Mikołaj, z reniferami
gdzieś hen uciekają.

I właśnie ten świąteczny czas,
czeka na niego każdy z nas.
Bo właśnie w ten jedyny dzień
z rodziną spotkasz się,
spędzicie razem czas.
Niektórzy chcą to poczuć
jeszcze raz – magię świąt.
Taką prawdziwą. Nieudawaną.
Taką naprawdę ukochaną.

Wybór tekstów: Anna Rykowska
Fot. Jacek Rykowski

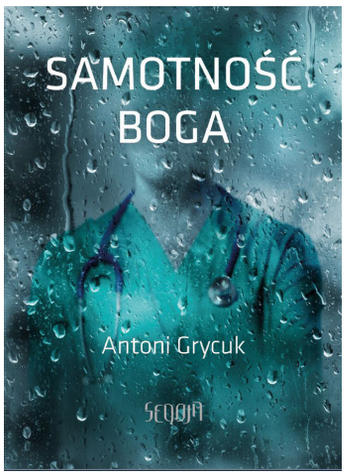

Nadchodzi czas wyboru prezentów gwiazdkowych, dlatego chciałabym Państwu zarekomendować książkę **Antoniego Grycuka pt. „Samotność Boga"** wydaną w październiku 2023 r. przez wydawnictwo Seqoja. Projekt okładki: Radek Kurnicki.

O czym jest książka?

Wyobraźcie sobie… mały chłopiec ma marzenie. Chce być lekarzem kardiochirurgiem. Systematycznie pokonuje wszystkie etapy nauki, by jego marzenie się ziściło. Osiąga swój cel. Pełen zapału i nadziei wkracza w świat, w którym priorytetem jest ratowanie życia. Ale… w pewnym momencie wykonywania wymarzonej pracy wszystko, co sądził o swoich możliwościach i swoim charakterze, legło w gruzach. Rezygnuje z tej pracy.

Spytacie może: i co dalej?

A… to już drodzy Czytelnicy odkryjecie sami, jeżeli sięgniecie po tę książkę.
Intrygujące jest jeszcze jedno pytanie: dlaczego SAMOTNOŚĆ BOGA?
Przyjemność uzyskania odpowiedzi na tę zagadkę także pozostawiam Czytelnikom, bo prawdopodobnie każdy zrozumie ten tytuł inaczej.
Opowieść, mimo że porusza wiele trudnych tematów, czyta się z zaciekawieniem, ponieważ są to sprawy istotne w życiu każdego człowieka.
Jako wisienkę na torcie mogę dodać, że główny bohater jest mieszkańcem Pruszkowa.

Życzę przyjemnej lektury.
Anna Rykowska

Książkę można kupić w wielu księgarniach, np. w Świecie Książki, czy w Internecie, choćby na Allegro.

Beata

O „Trapistach", i nie tylko o nich, mówi wokalistka zespołu – Beata. Po cichu, przez niektórych członków Stowarzyszenia „Socjus", nazywana duszą owej grupy, z dawna nazywanej bigbitowcami.

Zespół muzyczny „Trapiści", od początku swojego istnienia, był dla wielu ludzi intrygujący. Lata 60. W Polsce komuna. I nagle w prezbiterium kościoła w podwarszawskiej miejscowości do mszy grają muzycy nazywani bigbitowcami. Szok i niedowierzanie. Co? Jak? W świętym miejscu? Pod stopami Ukrzyżowanego?

Takie były początki „Trapistów", których los, siła wyższa, czy tak zwane nieuchronne, w pewnym momencie ich muzycznej drogi, rzuciły w ramiona „Socjusa".

Zespół zadomowił się w willi Pod Bocianem. Znalazł dla siebie miejsce nie tylko, by szlifować swój warsztat, stroić instrumenty i mościć się na niewielu metrach kwadratowych, ale też by poznawać środowisko abstynenckie, współtworzyć je niejako i dawać z siebie to, co ma najlepszego – muzykę. A muzyka? Potrafi cuda czynić. Leczyć rany. Koić nerwy.

Krzysztof Urban: Może zacznijmy rozmowę, której nie poprzedzi pytanie. Wyobraźmy sobie spotkanie przy kawie. I tak od słowa do słowa, od ciastka do filiżanki gaworzymy sobie, a Ty przypominasz sobie dzieciństwo.

Beata: Od niedawna zamieszkałam w Białymstoku, od momentu, kiedy zmarła moja babcia. Nagle okazało się, że został po niej pusty dom. To było rodzinne gniazdo, które pamiętałam z każdych wakacji, które kojarzyłam z czymś dobrym i bezpiecznym. Sprzedać? To jest proste rozwiązanie, lecz dom pełen mojego dzieciństwa, dobrych chwil, tych najlepszych i beztroskich… Nie mogłam. Po rozmowach z mężem, postanowiliśmy się przenieść do Białegostoku.

Spory wysiłek.

Przyjazdy do Pruszkowa, do willi Pod Bocianem, na próby zespołu łączę z innymi sprawami, więc nie jest to uciążliwe. Warszawa nadal jest moim miastem. Tu się urodziłam, tu urodziły się moje dzieci, tu jest moja mama i przyjaciółka Kasia, z którą gram i śpiewam.

Z tego wynika, że „Trapiści" to jedna z przygód w Twoim życiu?

W pewnym sensie można powiedzieć, że tak. Przygoda, jako splot epizodów w życiu, prowadzących każdego z nas zawsze w to samo miejsce, i choć ta nieuchronna docelowość zawsze tak samo się kończy, była to przygoda, i jest – pełna ludzi, muzyki, nowych wyzwań, odkryć, zmagania się z sobą i nowych projektów. Jednym z nich jest duet „8 Muza", który tworzę z Kasią od czasów szkoły średniej. Moje życie muzyczne było bogate. Grałam w Zespole Pieśni i Tańca Politechniki Warszawskiej. Byłam też instruktorem w Szkole Podoficerskiej. Uczyłam tam ludzi przygotowujących się do grania w orkiestrach wojskowych. Zakres tej edukacji obejmował flety i zespoły kameralne.

Twój mąż jest żołnierzem. Czy tam go poznałaś?

Nie. Poznałam go na wycieczce narciarskiej. Obecnie jest już w cywilu. Wracając do wątków moich przygód muzycznych… była jeszcze orkiestra dęta w Radzyminie. Przez jakiś czas uczyłam niewidome dzieci w Laskach. W zespole „5 Muza" poznałam Marcina i tak znalazłam się

w zespole „Trapiści", no i siłą rzeczy w „Socjusie". Wyjaśnię, że „5 Muza" i „8 Muza" to dwa odrębne projekty.

Końcówka roku 2022 była dla Ciebie intensywna. Sporo koncertowałaś z „Trapistami", a to wiązało się z podróżami. Białystok, Warszawa, Pruszków, Płock, Pułtusk…

To jest kwestia dobrej organizacji i dyscypliny. Łączenie życia rodzinnego, zawodowego i muzycznego jest trudne, ale wykonalne. Nie mam z tym większych kłopotów. Gdy coś niesie z sobą radość i daje satysfakcję, sprawy idą jak z płatka. Przy tym jestem wśród ludzi, mam na myśli „Trapistów", których lubię, z którymi tworzymy zgrany, pełen dobrych fluidów, zespół. W tak dobrej atmosferze czas, zmęczenie, borykanie się z przeszkodami (bo te zawsze są) może nie znikają, ale schodzą na dalszy plan, są ledwie zauważalne.

Muzyka pojawiła się w Twoim życiu jako pierwsza i nie mam wątpliwości, że tak właśnie jest. Później były – śpiewanie, instrumenty, scena. W jakiej kolejności, ten muzyczny świat chwytał Cię w swoje objęcia?

Najpierw była szkoła muzyczna w Warszawie przy Tyszkiewicza. Pierwszy był fortepian. Po czterech latach edukacji stwierdziłam, że chciałabym grać na flecie poprzecznym. I tak się stało. Fortepian zszedł na drugi plan. Kolejnym etapem była średnia szkoła muzyczna, następnie akademia „na Okólniku".
O kolejności trudno jest mówić, bo to jest tak jak z kurą i jajkiem. Instrument i śpiew niejako się przeplatały. Bo przecież edukacja muzyczna, to nie tylko gra na instrumencie, ale też śpiewanie w chórach – czy to w szkole muzycznej pierwszego stopnia, czy na akademii.

Czy msza bitowa, jako forma wokalno-instrumentalna, zapoczątkowana przez „Czerwono-Czarnych" w Podkowie Leśnej za tak zwanej komuny, a kontynuowana przez „Trapistów", stała się dla Ciebie czymś szczególnym? Czy ta forma ekspresji artystycznej różni się czymś od form tych codziennych, popularnych?

Od pierwszego usłyszenia mnie to porwało. Przetarłam oczy, bo było to inne, nieznane, wciągające i tworzące inną przestrzeń, inną od tej codziennej, jak powiedziałeś. Oczywiście nie jest tak, że wychodziłam na scenę, to znaczy wychodził zespół (w tym przypadku mówię o swoim przeżywaniu mszy bitowej) i nagle zostawiałam świat muzyki popularnej na boku i nie chciałam mieć z nim nic wspólnego. Nie. Gdzieś wszystko się łączyło, a mimo to wyśpiewywana i wygrywana msza przez zespół, odrywała od „przyziemnego". Ta mieszanka śpiewu chóralnego, rockowego, pozwala mi przekroczyć coś, i nie tylko w sensie zewnętrznym, ale też gdzieś wewnątrz mnie. Myślę, że ze słuchaczami dzieje się podobnie. To widać po ich reakcjach.
Miałam do czynienia z przeróżnymi gatunkami muzycznymi. Msza bitowa łączy te wszystkie gatunki, pozwala popłynąć, bez wysiłku korzystając z własnego warsztatu, bez przyglądania się, jak mi wychodzi – czy fajnie, czy dobrze. Pozwala nie oglądać się na efekt. Jednocześnie skupia i ogniskuje jakieś nieznane we mnie wątki, przeczucia. Dodaje spokoju. Wydaje mi się, że jest to uczestnictwo w nabożeństwie bez potrzeby wchodzenia do kościoła.
Zwykle na występach fiksuję się na szczegóły. Wyobrażam sobie, że to musi wypalić, być naj, a w przypadku mszy jest inaczej. Jest spokój bez przymuszania się. Po prostu jest to śpiewanie od serca. Jest w tym sens. Są ludzie. Jest wspólne odkrywanie tego, co ważne, a na co dzień niezauważane. To jest taka szersza perspektywa, która uskrzydla, koi i pozwala odwrócić się od naszych stresów i tego przynaglania się do „naj". Czuję się wtedy zaopiekowana i prowadzona.

Przez „5 Muzę" do „Trapistów". Podobne przyciąga podobne. Gdyby zastosować tę zasadę do Twojego pojawienia się w „Socjusie", jako miejscu prób, jako miejscu spotykania się z przyjaciółmi, to czy zauważasz jakieś podobieństwa, jakieś wspólne elementy, które sprawiły, że bywasz Pod Bocianem?

Nie wierzę w przypadki. Kiedy pojawiłam się w „Socjusie", w mojej rodzinie sprawy potoczyły się w złym kierunku. Ale to nie „Socjus" sprawił, że tak się stało. Chcę powiedzieć, że ten pozorny przypadek sprawił, że obok muzycznych powodów, dla których się tu znalazłam, były też

inne, o których wtedy nie wiedziałam. Chodzi o uzależnienia osoby z rodziny. I nagle, te złe sprawy, które bardzo mnie dotknęły, znalazły się ze mną tutaj, w miejscu, gdzie dowiedziałam się, że uzależnienie od środków psychoaktywnych jest chorobą. Że można sobie z nimi radzić, leczyć. I co najważniejsze, nie zostawać z nimi samemu. Krótko mówiąc, znalazłam tutaj wsparcie i ludzi, którzy mi pomogli w tym złym dla mnie czasie i pokazali mi, że sprawa nie jest stracona i że istnieje droga od nałogu do wolności. Więc to bywanie tutaj, tak naprawdę stało się moim miejscem, w którym czuję się jak u siebie w domu.

Z Beatą rozmawiał Krzysztof Urban

Ilustracja: Joanna Effler-Magdziak

Wigilia z Anią

NARODZINY ILUZJI

Możemy jedynie przyglądać się własnym poglądom. A jak nam uda się je dostrzec i odkryć, że chodzi jedynie o poglądy, to ujrzymy, czym jest iluzja i jak ona powstaje.

Na drzwiach wejściowych wisi klepsydra. Zmarła nasza koleżanka Ania. Pamiętam ją. Przychodziła ze swoją mamą do nas, do Stowarzyszenia Rodzin Abstynenckich. Borykała się ze sobą. Zapijała trzeźwienie, mówiąc fachowo – miała nawroty. Bardzo mocne. Do utraty świadomości. Był taki dzień, w którym piła, piła, i jeszcze raz piła. Nikt nie wiedział ile. Ona sama też nie. Wracała do domu, chwiała się i miała coraz mniej siły. Zatrzymała się przy wartowni jakiegoś zakładu pracy. Oparła się o róg budyneczku i znieruchomiała na kilkanaście minut. Wartownik zwrócił na nią uwagę. Może myślał, że ta młoda dziewczyna jest zmęczona. Nie chciał interweniować. Społeczna atmosfera temu nie sprzyjała. Miał około siedemdziesięciu lat, ona trzydzieści. Tego rodzaju akcje pachną molestowaniem. Dziewczyna była spokojna, niczego nie dewastowała, ludzi nie zaczepiała, wulgarnych słów z jej ust nie słyszał. Pozwolił więc jej stać. Było mu przyjemnie mieć obok siebie młodą dziewczynę. Rozmarzył się nawet, wspomniał młodość. Po godzinnej obserwacji zaniepokoił się. Długi, nieruchomy postój dziewczyny wydał mu się podejrzany. A człowiek był doświadczony, niejednemu wandalowi gazem prysnął w ślepia. Wygramolił się z budyneczku. Ostrożnie podszedł do dziewczyny i ku swemu zdumieniu stwierdził, że kobieta chrapie. Spała na stojąco. Zionęła alkoholem. Wydawało mu się, że ma do czynienia z patologią. Zadzwonił po ratunkową interwencję. Lekarz chciał dziewczynę ocucić, ale, gdy tylko ją dotknął, wpadła mu w objęcia. W szpitalu pobrano pacjentce krew i stwierdzono siedmioprocentowe stężenie alkoholu. Zgodnie z kanonem, dawka powinna być śmiertelna. Ania żyła jeszcze kilka lat i próbowała się poukładać. Nie zdążyła. Zostawiła córkę, matkę. Trzustka nie chciała dłużej przerabiać wódki.

Spanie na stojąco przy wartowni, ze śmiertelną dawką alkoholu we krwi stało się jedną z zabawniejszych opowieści w Stowarzyszeniu. Dokąd Ania żyła. Teraz tę historię przypomniałem sobie, gdy zobaczyłem na drzwiach wejściowych do Stowarzyszenia klepsydrę z jej imieniem, nazwiskiem i wiekiem. Z informacją, kto z rodziny i przyjaciół jest pogrążony w smutku. Żal i rozpacz tych, którzy pozostali i zabawny charakter historii splotły się ze sobą i wykluczyły. No, bo jak tak? Podśmiewać się w obliczu śmierci? Wywlekać

zdarzenia z życia zmarłej, których być może się wstydziła i nie chciała o nich mówić? Przecież teraz Ania czeka na boski sąd, w wielkiej powadze i majestacie. Czeka na pochówek w obrządku swojej konfesji. Pogrążyła w smutku tak wiele osób.

Swoją śmiercią Ania dała wszystkim tym, którzy ją znali i szykowali się na jej pogrzeb, pretekst do rozważań – jak to ze mną będzie? Czy pójdę do piekła? Może do nieba? Bóg mi wszystko wybaczy? Czy zostanę zbawiony, wskrzeszony? Czy zachowam taką formę, w jakiej obecnie egzystuję? A gdyby tak w te wierzenia zwątpić? Bo przecież buddyści inaczej widzą śmierć i bytowanie po niej. Muzułmanie wyznają własne zasady. Według pozostałych konfesji jest jeszcze inaczej. Są też tacy, co w nic nie wierzą, ale to „nic" miewa większy ciężar, zdolne jest przeważyć resztę, gdyż wymaga ogromnego wysiłku i woli, by utrzymywać je przy życiu. Człowiek religijny twierdzi: Bóg jest i wszystkim steruje. Wierzący w „nic" musi nieźle się nagłówkować, żeby z niczego stworzyć jakiś kontekst. Być może nie potrafimy operować w próżni i we wszystko wątpić. Lgniemy do czegoś uniwersalnego, ufając, że posiądziemy kamień filozoficzny, dowiemy się, czym jest prawda i pójdziemy w świat głosić z przekonaniem swoje jedynie słuszne i jedynie prawdziwe odkrycia.

Patrzę na klepsydrę z imieniem i nazwiskiem Ani i wątpię. Nie, w jej śmierć nie wątpię. Już nigdy z nią nie porozmawiam. Nie przywitamy się, nie pożegnamy. Ale mogę otrząsnąć się ze wszystkich koncepcji na temat tego, co się z nią obecnie dzieje i według różnych wierzeń będzie działo. Bo jeśli się nie otrząsnę, to wybiorę jakiś zestaw kanonów teologicznych, świeckich, tłumaczących, zapewniających, pocieszających… Może odrzucić to wszystko? Ale nie sztywnym postanowieniem i uczuciem ściskającym gardło zapewnić samego siebie, że te pocieszenia i tłumaczenia są niewiele warte, a ja staję na wyżynie, na Czomolungmie mądrości, wolny od zabobonu, utwierdzony własną słusznością i pewnością. To niczego nie zmienia. Robi się jedynie podmiankę, nie zauważając pułapki. A chodzi o to, żeby umieć wczuć się w nieżyjącą Anię, która leży nieruchomo i nic już nie może. Pozbawić się na kształt tego martwego ciała możliwości kombinowania, tłumaczenia, zakładania, że jest tak czy owak. Pocieszanie, tłumaczenie, wyjaśnienia niczego nie zmieniają, nie przybliżą nikogo do śmierci, ani nie oddalą.

Otwieram drzwi Stowarzyszenia. Mijam klepsydrę i idę na górę, na Wigilię redakcyjną „Pruszkowskich Wieści". Stół bilardowy na środku sali nakryty białym obrusem stał się stołem wigilijnym. Stoją sałatki, ciasta, owoce. Przy kaloryferze grzeje się barszcz czerwony na zakwasie w plastikowej, pięciolitrowej butli – przyniósł go redaktor naczelny. W koszyczku leży chleb. Siadamy wokół stołu. Są przedstawiciele różnych organizacji i prezydent Pruszkowa. Prezes Stowarzyszenia pełni honory domu, bierze koszyk z pieczywem i mówi:

– Na śmierć zapomniałem o opłatku. Ale może dobrze. Zrobimy to tak, jak za czasów Chrystusa. Podzielimy się chlebem.

Podchodzi do każdego z osobna, a my bierzemy po kromce i składamy sobie życzenia. Jemy, toczy się rozmowa o sprawach, które nas dotyczą, nurtują, które przeżywamy i które nas określają, które nas zbudowały, wyodrębniły i ukształtowały, wpłynęły na to, czym jesteśmy i za jakich się uważamy. Wszystko to prawda, ale zarazem są to myślowe konstrukcje. Być może, w pewnym sensie iluzje. Gdyby jakiś chochlik je pozamieniał w naszych głowach i umieścił z powrotem losowo, wówczas naczelny stałby się prezydentem miasta, a jedna z obecnych pań prezesem. Jest pokusa, by się tego pozbyć. Oczywiście nie tego, co pozwala nam żyć, funkcjonować, cieszyć się, smucić, tylko „narzędzi" tłumaczących, czym jest śmierć Ani, a czym nasze pełne życia spotkanie wigilijne. Zapomnieć o wyjaśnianiu, łudzeniu się, tylko pozwolić, żeby ta radość Wigilii oraz klepsydra Ani przemówiły same do nas, żebyśmy w owe zdarzenia wsłuchali się, wpatrzyli, bez posługiwania się nabytymi, zbudowanymi konstrukcjami, które niewiele tłumaczą.

Sięgamy po księgi, które mówią, czym jest śmierć i życie po śmierci, czym jest doczesne życie i w ogóle – jak żyć. Niekiedy zgadzamy się z nimi, akceptujemy i wbudowujemy w swój światopogląd. Wydaje się nam, że wiemy. Ale czy nie jest tak, że możemy jedynie przyjrzeć się swoim poglądom? A jeśli nam się uda je dostrzec i odkryjemy, że chodzi jedynie o poglądy a nie o nas samych, to może dostrzeżemy, czym jest iluzja i jak powstaje. Dla Ani iluzja się skończyła.

Krzysztof Urban

Grudzień
w
MUZEUM STAROŻYTNEGO HUTNICTWA MAZOWIECKIEGO

Grudzień to wyjątkowy miesiąc. Z tej okazji przygotowaliśmy niecodzienny, świąteczny Muzeowieczorek. Spotykamy się w piątek, 15 grudnia o godzinie 18.00. Tym razem podczas naszych rodzinnych warsztatów będziemy robić z różnych materiałów ozdoby świąteczne, którymi następnie wspólnie ozdobimy naszą wielką, muzealną choinkę. Oczywiście kto będzie chciał, będzie mógł zabrać ozdoby do domu. Jak zwykle przygotujemy słodką niespodziankę, oczywiście bardzo świąteczną!

5 grudnia o godzinie 10.30 zapraszamy na „VIII Syssytie" – konferencję naukową o starożytnej Sparcie, która corocznie gości w murach Muzeum. W tym roku tematy prelekcji są szczególnie interesujące. Będziemy rozmawiać o poczuciu humoru u Spartan i rekonstrukcjach historycznych, ale także o starożytnym ZUS-ie, a nawet… sztucznej inteligencji! Czekają nas jak zwykle gorące dyskusje. Konferencja współorganizowana jest przez Wydział Historii Uniwersytetu Warszawskiego i Stowarzyszenie Historyków Starożytności.

Do 26 grudnia oglądać można wystawę plenerową „Zjednoczeni w georóżnorodności". Ekspozycja zabiera nas w niezwykłą podróż po Europie, pokazując na fotografiach piękno obiektów należących do grona Światowych Geoparków UNESCO. Geoparki są – potocznie rzecz ujmując – muzeami geologicznymi „pod chmurką". To obszary podlegające prawnej ochronie, promujące i chroniące zasoby geologiczne, ekologiczne oraz kulturowe, w połączeniu ze zróżnicowanym rozwojem i zaangażowaniem lokalnej społeczności. Geoparki są jednocześnie doskonałymi miejscami do uprawiania turystyki. Wystawa „Zjednoczeni w georóżnorodności" jest próbą pokazania piękna i bogactwa form krajobrazu z różnych zakątków Europy – od Portugalii po Polskę. Wystawa została przygotowana przez Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy. Równocześnie informujemy, że wystawa stała nie będzie dostępna dla zwiedzających w dniach 11-31 grudnia. Ekspozycja będzie przechodzić przegląd techniczny, będziemy przeprowadzać też niezbędne renowacje i naprawy, aby w nowym roku otworzyć ją w pełnym blasku.

Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego im. Stefana Woydy w Pruszkowie
pl. Jana Pawła II 2, 05-800 Pruszków
tel. 22 758 72 66
www.mshm.pl

„Kto czyta - żyje wielokrotnie..."

Józef Czechowicz

W piątek,10 listopada 2023 r. odbyła się uroczystość z okazji 120-lecia Książnicy Pruszkowskiej. Taki jubileusz okazał się doskonałą okazją do wspominania bogatej historii instytucji.

Publikacje udostępniane przez 120 lat naszym Czytelnikom kształtowały umysły, poziom intelektualny i moralny odbiorców. Dawały im zarówno rozrywkę, jak i nie zawsze pogodną refleksję. Należy docenić, że rozpoczęte dzieło przetrwało wszelkie burze dziejowe, jakie nawiedzały nasz kraj i sam Pruszków, stając się projektem, dzięki któremu z nadzieją spoglądamy w przyszłość. Nasza biblioteka uformowała wiele pokoleń pruszkowian, stając się dla nich swoistym punktem odniesienia i – drogowskazem.

120-letnia historia biblioteki w Pruszkowie to świadek rozwoju społeczności pruszkowskiej oraz czytelnictwa. Początek XX wieku to pęd ku rozwojowi edukacji, gromadzeniu książek, czasopism i innych archiwaliów. To dzięki nim poznajemy historyczne korzenie biblioteki i towarzyszące jej dzieje mieszkańców Pruszkowa i samego Miasta.

Ważnym punktem Jubileuszu niewątpliwe było upamiętnienie ponadwiekowej historii w postaci premiery książki Pana Mariana Skwary „Historia biblioteki miejskiej w Pruszkowie do roku 1989". Autor podzielił się swoją wiedzą na temat dziejów pruszkowskiej biblioteki od „czasów legendarnych", czyli przypuszczalnego jej powstania w 1903 r., po rok 1989. Czekamy na kontynuację dzieła i doprowadzenie naszej historii do czasów obecnych.

Jako dyrektor podziękowałam wszystkim osobom związanym z biblioteką – w szczególności władzom Miasta Pruszków oraz pracownikom Książnicy Pruszkowskiej – za serce, oddanie i poziom merytoryczny, jakie wnoszą swoją pracą dla Książnicy i Miasta. Szkoda tylko, że nie skorzystał z zaproszenia były wieloletni dyrektor biblioteki Pan Józef Grzegorz Zegadło.

Uroczystość została uświetniona wspaniałym występem artystycznym Pani Lidii Stanisławskiej „Z kobietą w tle".

Aneta Pawłowska

„Bieg życia mego. Pamiętnik. Lata 1853-1857"

KAROLINY Z DĄBROWSKICH WOLFRAMOWEJ

W październiku 2023 r. ukazał się w Warszawie trzeci i ostatni tom bardzo ciekawych wspomnień Karoliny z Dąbrowskich Wolfram. Tytuł jej pamiętnika to: „Bieg życia mego. Pamiętnik. Lata 1853-1857". Wydało je warszawskie wydawnictwo Askon. Samo przepisanie i pokrycie kosztów druku to zasługa jej prawnuka – inż. Zdzisława Zaborskiego (ur. w 1925 r.), który ma dziś 98 lat. W domowym archiwum przechował pisane ręcznie wspomnienia prababki. Przepisał je w latach 90. ubiegłego wieku z pomocą swojej żony Krystyny Zaborskiej. Kolejne kilkanaście lat zajęło doprowadzenie do ich druku.

Pierwszy tom „Bieg życia mego. Pamiętnik. Lata 1830-1850" ukazał się w nakładzie 100 egzemplarzy w wydawnictwie Askon w 2016 r. i ma 196 stron. Drugi tom (w takim samym nakładzie) pt. „Bieg życia mego. Pamiętnik. Lata 1850-1852" wyszedł w tym samym roku i liczy 178 stron. Niestety, trzeba było czekać kolejne siedem lat na ostatni i zamykający te ciekawe wspomnienia trzeci tom. Jest on najobszerniejszy (402 strony). Nakład trzeciego tomu wynosi podobnie – 100 egzemplarzy. W 1857 r. Karolina zarzuciła pisanie pamiętnika.

Karolina Dąbrowska urodziła się 29 listopada 1830 r. we wsi Szyszczyce koło Pińczowa i Działoszyna nad Nidą, na Kielecczyźnie w majątku Ignacego Dąbskiego – szlachcica zagrodowego herbu Podkowa. Żyła długo. Zmarła w wolnej Polsce w 1919 r. mając prawie 90 lat. W 1857 r. wyszła za mąż za Jana Stefana Wolframa (1824-1870). Małżonkowie mieli pięcioro dzieci. Jej mąż był jednym z wykładowców w Szkole Głównej w Warszawie i niestety umarł młodo. Czwartym jej dzieckiem był Aleksander Jan Wolfram (1866-1940), który ponad 40 lat żył i pracował w Pruszkowie przy ul. Starowiejskiej (dziś Kościuszki). Jej syn był uznanym i bardzo szanowanym pruszkowskim lekarzem, a także jednym z pierwszych radnych pruszkowskich w latach 1917-1919. Jego żoną była Maria Wolfram z d. Sztejnike, która we wsi Pruszków była jedną z założycielek, a potem kierowniczką, biblioteki i czytelni pruszkowskiej.

W swoim pamiętniku Karolina z Dąbrowskich zawarła różne opisy, przemyślenia z dnia powszedniego, pokazała tło historyczne ówczesnego życia i zmiany, jakie wtedy zachodziły w Polsce. Autorka była osobą bardzo inteligentną, oczytaną i pisała z dużym umiłowaniem dla języka ojczystego.

Obszernym dodatkiem do tomu trzeciego jest „Epilog" (strony 296-404) dopisany przez prawnuka autorki – Zdzisława Zaborskiego i uzupełniony przez dziennikarkę – Sylwię Chmurową – która wcześniej przeprowadziła obszerny wywiad ze Zdzisławem Zaborskim. Ten duży i niezwykle ciekawy dodatek zawiera życiorysy: autorki (Karoliny z Dąbrowskich Wolfram), jej męża i pięciorga ich dzieci. Dodatkowo dopisane są życiorysy dwojga dzieci dr. Aleksandra Wolframa – Marii i Izabeli Wolframównych. Maria Wolfram (1900-1977) została żoną inż. Ziemomysława Zaborskiego, a tym samym była matką Zdzisława Zaborskiego.

Jest to publikacja unikalna wydana w niskim nakładzie. Zawiera ciekawe zdjęcia z rodzinnego archiwum i dokumenty z epoki.

Mirosław Wawrzyński

Taniec kwiatów

„TAŃCZ JAKBY NIKT NIE PATRZYŁ".

Słowa Marka Twaina o tańcu mogą być drogowskazem naszych oczekiwań względem tańca. Gdy jesteśmy sami, czujemy się bezpiecznie, nie działają hamulce kontroli i osądu innych oczu i uszu. Nasze ciała stają się dziecięco odważne, radosne, wolne…

Tak jest z jednej strony. Z drugiej, coś pcha nas na scenę, by w światłach jupiterów zmierzyć się z naszymi lękami. A może po prostu chcemy poczuć się docenieni, usłyszeć brawa, wiwaty, komplementy, zachwyty. Chcemy pokazać się najbliższym z jak najlepszej strony. Scena jest nie tylko wyzwaniem, ale zwieńczeniem, czasami spełnieniem marzeń…

Na zajęcia z tańca latino poszłam w zastępstwie za koleżankę z myślą, że nauczę się poruszać biodrami jak Shakira. Miejski Ośrodek Kultury „Kamyk" w zachęcających słowach zapraszał na taneczną wycieczkę po Ameryce Łacińskiej, prezentując bogatą ofertę tańców, takich jak salsa, merengue, bachata, cumbia, afro i samba. Tak miło zaproszona, szłam z wielką ciekawością na pierwsze zajęcia, które prowadziła Acilyz Katell Caro-Klocek. Z marszu instruktorka zaprosiła mnie do tańca. Uśmiech zaskoczenia pojawił się na mojej twarzy – ciekawe, co będzie dalej. I ten uśmiech nie schodził mi z twarzy przez kolejne i kolejne dni i godziny, jakie spędziłam na sali treningowej.

Próby taneczne uczestniczek, odbijały się w lustrach, które zdawały się nie raz szeptać, gdy Acilyz prezentowała kolejne kroki. „Dasz radę." „Dasz radę." „Ty też dasz radę." „Daj z siebie wszystko." Założę się, że każda z dziewczyn, spoglądając na tancerkę, zastanawiała się: „Co ja tutaj robię?". To tak na początku. Bo z czasem, każda z nas oswajała się i z wysiłkiem, i ze zmęczeniem, i z lustrami, które świadczyły, że warto ciężko pracować.

Zaskoczyło mnie, że jak na amatorki, taniec wychodził dziewczynom bardzo ładnie. Z czasem dowiedziałam się, że wiele osób chodzi do Acilyz na zajęcia od lat. Myślę, że to jest najlepsza rekomendacja dla nauczyciela. I dawno nie spotkałam się z taką życzliwością i chęcią wsparcia od innych. Dziewczyny są życzliwe i wspierają nowe uczestniczki radą i uśmiechem. Atmosfera na zajęciach to połowa sukcesu, bo dodaje wiary i niesie na swoich skrzydłach do celu. Każda prawdopodobnie ma inny cel. Ja postawiłam na kobiecość i ta myśl przyświecała mi od samego początku.

Występ przed publicznością, zwieńczający całoroczną naukę tańca był nie tylko dużym zaskoczeniem, ale prawdziwym wyzwaniem. Każdy

podszedł do tego projektu poważnie. Acilyz uczyła nas nie tylko poruszać biodrami, ale zwracała uwagę na elegancję ruchów, pracowała nad naszym wdziękiem i kobiecością, pokazywała, jak wchodzić na scenę, jak na niej stać i jak tańczyć. U niej każda próba taneczna była jak spektakl.

„Gdy wyjdziecie na scenę, nie ma już prywatności. Wchodzicie w rolę. Jesteście tancerkami. Już żaden kosmyk spadający na twarz ani mucha siadająca na nosie nie może wam przeszkodzić". – podpowiadała.

„W tradycyjnych strojach kolumbijskich wyglądałyście jak tańczące kwiaty". – usłyszałam po występie od mojej koleżanki, Kingi. To dobre określenie, bo tak się właśnie czułam – jak tańczący kwiat.

„Moje dziewczyny…" – to już słowa wsparcia od innej uczestniczki zajęć, która nie brała udziału w pokazie. „Jakież to naturalne, radosne".

Tego doświadczyłam właśnie od dziewczyn. Życzliwość, pomoc i wsparcie. Pomagałyśmy sobie nawzajem w doborze kostiumów, butów, dodatków. Przed występem byłyśmy jak jedna, wielka rodzina.

„Dlaczego my jeszcze nie napisaliśmy o Pani Acilyz w naszej gazecie?" – to już słowa redaktora naczelnego „Pruszkowskich Wieści", Mirosława Wasilewskiego – „Przecież to skarb mieć taką tancerkę w Pruszkowie". – podkreślał i dopytywał, co mi wiadomo na temat naszej nauczycielki.

Sprawdziłam, że z Pruszkowa do Kolumbii jest 9947 km (13 godzin leci się samolotem przez Ocean Atlantycki). Specjalnie dla Państwa spotkałam się z Acilyz w jej mieszkaniu w Pruszkowie, aby porozmawiać o jej życiu w Polsce i przybliżyć jej postać. Od progu napotykam ozdoby halloweenowe, w różnych odmianach i barwach, wyłaniające się z każdego zakątka pokoju. Jest ciepło i spokojnie. Dobrze się czuję, rozmawiając i popijając czarną herbatę.

Proszę zobaczyć, jaką piękną i zdolną mieszkankę ma nasz Pruszków.

Acilyz Katell Caro-Klocek – przepiękna tancerka o długich czarnych włosach, szczerym uśmiechu i wyjątkowym rozumieniu ruchu i własnego ciała. Pochodzi z miasta Barranquilla w Kolumbii. Od 2006 roku pracuje w Polsce jako tancerka i instruktorka tańców afro kolumbijskich.

W latach 1997-2006 była solistką Narodowego Baletu Kolumbii. W latach 2003-2006 solistką Los Alfa 8 – kubańsko-kolumbijskiej grupy rytmów

tropikalnych prezentujących reggaetón, merengue, champeta i bachata. Jako ambasadorka kultury swojego kraju występowała i promowała kolumbijskie tańce narodowe (cumbia, mapale, puya, carnaval de Barranquilla, joropo) w Chinach, Izraelu, Meksyku, Panamie, Argentynie, Urugwaju, Ekwadorze, Wenezueli a także w krajach Europy: we Włoszech, Niemczech czy Szwajcarii.

Jak to się stało, że zamieszkała w Polsce? Przyjechała do naszego kraju za miłością. Swojego przyszłego męża (tancerza z Zespołu Mazowsze) poznała podczas tournée po Chinach, gdzie reprezentowała swój kraj w tradycyjnych tańcach kolumbijskich. Na początku najważniejsza jest miłość. Człowiek wtedy nie zastanawia się, co będzie robił, z czego będzie żył. Bo gdy jest miłość, wszystko się układa. Zachwyciła się naszą zimą, szczególnie zimą nad Morzem Bałtyckim.
Na początku, gdy zamieszkała w Polsce, co roku jeździła do swojego kraju. Narodziny dzieci, a później COVID, przerwały te wyjazdy. Ostatni raz była w swoim kraju 6 lat temu, jednak prawie codziennie rozmawia ze swoją rodziną w Kolumbii. W Pruszkowie mieszka od kilku lat, w MOK „Kamyk" pracuje od ponad 5. Uczy języka hiszpańskiego dzieci w przedszkolu i w szkole podstawowej w Warszawie. Przez 16 lat występowała w Teatrze Buffo. Tanecznie związana była z takimi programami jak: „Mam talent", „Got to Dance", „Jak oni śpiewają" czy „Taniec z gwiazdami". Obecnie tańczy w zespole „Tropikanas".
Acilyz bardzo lubi polskie jedzenie – najbardziej pierogi i zupę gulaszową. Kolumbijskie jedzenie jest bardziej wyraziste (jeśli chodzi przyprawy), bardziej pikantne. Owoce w Kolumbii są bardziej słodkie. Ludzie są uśmiechnięci. Pogoda ducha to narodowa cecha Kolumbijczyków, znana na całym świecie. „Polacy za bardzo się przejmują – mówi Acilyz. Ale w Polsce czuje się bardzo dobrze. Nasza kolumbijska nauczycielka uczy nas nie tylko tańca, ale przede wszystkim wyprostowanej postawy, eleganckich ruchów. Uczy nas kobiecości, uczy nas uśmiechać się do siebie. Jest profesjonalna, nie odpuszcza ani sobie, ani nam. Do niczego nie zmusza, ale gdy się za nią kroczy, chce się tańczyć tak jak ona.

Iwona Szewczak

fot. Andrzej Kaźmierski

ZNICZ BASKET PRUSZKÓW NA FALI !

SZEŚĆ KOLEJEK PIĘĆ WYGRANYCH

fot. zniczbasket.pl

Po imponującym starcie sezonu i uzyskaniu kompletu zwycięstw w czterech kolejkach otwierających sezon 2023/2024 Znicz Basket Pruszków na przełomie października i listopada kontynuował marsz na szczyt drugiej Ligii Koszykówki Mężczyzn, stając do rywalizacji w sześciu kolejnych meczach (przyp. red.: numer zamknięto po rozstrzygnięciu 10 kolejki rozgrywek). Pruszkowscy koszykarze, potwierdzając swoje wysokie aspiracje w walce o najwyższe lokaty, odnieśli w tym okresie pięć zwycięstw, mierząc się jednocześnie z pierwszą w tym sezonie porażką.

W piątej kolejce rozgrywek, rozegranej dopiero 4 listopada, pruszkowscy koszykarze zmierzyli się na wyjeździe z zespołem białostockich Żubrów, którzy (podobnie jak nasza drużyna) rozpoczęli rozgrywki od czterech przekonujących zwycięstw. Biorąc to pod uwagę, a także pamiętając rywalizację tych dwóch drużyn z poprzedniego sezonu, kibice mogli spodziewać się wyrównanego spotkania i walki o zwycięstwo do ostatnich minut. Spotkanie było niezwykle wyrównane, o czym może świadczyć widniejący na tablicy po zakończeniu pierwszej połowy wynik 44:43. Jeszcze na 4 minuty przed końcem spotkania na tablicy wyników widniał wynik 75:76, który zapowiadał wyrównany bój do samego końca. Ostatnie minuty to jednak pokaz skuteczności zawodników z Pruszkowa, którzy wypracowali sobie przewagę przekraczającą chwilami 10 punktów i wygrali ostatecznie stosunkiem punktów 85:91. Najwięcej punktów dla zespołu Znicza zdobył w tym spotkaniu niezwykle skuteczny w tym meczu Bartosz Proczek, kończąc mecz z dorobkiem 26 punktów, trafiając imponujące 8 z 9 rzutów za 2 punkty.

W szóstej kolejce pruszkowscy koszykarze na swoim parkiecie gościli zespół MKS Ochota Warszawa (zajmujący ostatnie miejsce w tabeli). Mecz stanowił łatwą przeprawę dla zawodników Znicza, zakończoną wygraną 93:40. O skali trudności, z jaką w tym spotkaniu musieli mierzyć się nasi zawodnicy, może świadczyć fakt, że żaden z nich nie spędził na parkiecie więcej niż 24 minuty, a na parkiecie mogliśmy zobaczyć wszystkich 12 zawodników, którzy zasiedli na ławce gospodarzy.

Pierwszą porażkę w tym sezonie Znicz Basket Pruszków odniósł podczas wyjazdowego spotkania z Profbud Legia Warszawa. Wynik meczu rozstrzygnął się w na przestrzeni ostatnich 7 minut i 30 sekund ostatniej kwarty, kiedy to koszykarze

KOLEJKA	GOSPODARZE	GOŚCIE	TERMIN
13	ZNICZ BASKET PRUSZKÓW	ENERGA BASKET WARSZAWA	2.12.2023 r. godz.18:00
14	START LUBLIN	ZNICZ BASKET PRUSZKÓW	9.12.2023 r. godz.14:00
15	ZNICZ BASKET PRUSZKÓW	KLUB SPORTOWY KSIĘŻAK ŁOWICZ	16.12.2023 r. godz.18:00

z Warszawy najpierw powiększyli, a następnie utrzymali przewagę, popełniając mniej błędów oraz mając mniej strat od zawodników z Pruszkowa. Koszykarze ze stolicy na przestrzeni całego meczu wykazali się wysoką skutecznością rzutową (63% w rzutach za 2 punkty oraz 44% w rzutach za 3 punkty), trafiając w całym meczu 11 „trójek". Do wygranej zabrakło niewiele, niemniej finalnie pruszkowscy koszykarze musieli uznać lepszą dyspozycję koszykarzy Legii, przegrywając finalnie 89:82 i ponosząc pierwszą porażkę w sezonie.

Kolejnym rywalem naszej drużyny, podejmowanym na pruszkowskim parkiecie, była drużyna KKS Tur Basket Bielsk Podlaski. Spotkanie rozpoczęło się po myśli gospodarzy, którzy objęli prowadzenie już w pierwszych minutach meczu. Zakończyli pierwszą kwartę pewnym prowadzeniem 26:16. Pierwszy sygnał o tym, że zespół Bielska Podlaskiego łatwo się nie podda pojawił się w połowie drugiej kwarty, kiedy to KKS Tur zbliżyli się do pruszkowian na 3 punkty, kończąc ją finalnym wynikiem 43:39. W dalszej części gry zawodnicy Znicza, pomimo wielokrotnych zrywów ze strony gości, potrafili utrzymać stabilne prowadzenie aż do 40. minuty spotkania, kiedy to na 26 sekund przed końcem gry, Mikołaj Krakowiak wyprowadził zespół Tura Basket na jednopunktowe prowadzenie. Były to jednak ostatnie punkty koszykarzy z Bielska Podlaskiego. Ostatnie 5 punktów w meczu zdobyli gracze z Pruszkowa, kończąc tą rywalizację wygraną 83:79.

W dziewiątej kolejce koszykarze Znicza Basket Pruszków zmierzyli się na wyjeździe z zespołem Isetia Białołęka Warszawa, pokonując zespół przeciwników w stosunku 70:87. Pruszkowscy koszykarze od początku spotkania objęli prowadzenie nad rywalami i nie oddali go aż do zakończenia spotkania. Przewaga Znicza Basket Pruszków przekraczała momentami 20 punktów i pozwoliła na spokojne dowiezienie zwycięstwa do końca meczu. Dobre zawody w tym meczu (wspierani przez pozostałych zawodników) rozegrali: Bartosz Proczek (20 punktów), Maciej Czemerys (18 punktów) i Hubert Miłak (16 punktów).

Podczas dziesiątej kolejki rozgrywek do Pruszkowa zawitała, znajdująca się w czołówce tabeli, drużyna Lublinianka KUL Basketball, wzmocniona rozgrywającym Rogerem Dale Ray ze Stanów Zjednoczonych. Spotkanie miało być sprawdzianem formy naszego zespołu, który pruszkowscy zawodnicy zdali celująco. Gracze Znicza Basket Pruszków rozpoczęli to spotkanie bardzo skoncentrowani i pozwolili gościom na zdobycie w pierwszej kwarcie zaledwie 11 punktów – sami zdobyli ich 28. W drugiej odsłonie spotkania gracze z Lublina odrobili część strat i obie drużyny zeszły na przerwę przy stanie 39:28. Trzecia kwarta to w dużej mierze gra punkt za punkt i przed rozpoczęciem czwartej kwarty wydawało się, że dowiezienie zwycięstwa do końca spotkania nie sprawi gospodarzom większego trudu. Pruszkowscy zawodnicy rozpoczęli ostatnią odsłoną spotkania przy prowadzeniu 14 punktami aby na 1 minutę i 40 sekund przed końcem spotkania prowadzić już tylko 5 oczkami. Ostatecznie, pomimo nerwowej końcówki obfitującej w błędy z jednej i drugiej strony, gospodarzom udało się powiększyć przewagę do 7 punktów i wygrać spotkanie 73:66.

Kolejny miesiąc rozgrywek, pomimo pierwszej przegranej na koncie, potwierdził wysoką formę koszykarzy Znicza Basket Pruszków. Wygrane z zespołami Lublinianka KUL Basketball oraz Enea Żubry Chorten Białystok, stanowiącymi czołówkę grupy B drugiej Ligii Koszykówki Mężczyzn, potwierdzają, że możemy patrzeć w przyszłość z nadzieją na najwyższe lokaty w tej klasie rozgrywek.

Adam Andrzejewski

CENTRUM KULTURY i SPORTU w Pruszkowie

7 - 8 grudnia / 10:00 - 20:00

KIERMASZ ŚWIĄTECZNY W CKiS

ul. Bohaterów Warszawy 4, Hol Główny